GŁOS POLSKI

POPULARNE PISMO TYGODNIOWE

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 55. 1. Maja 1929. Rok III. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Gazeta a publiczność.

Dlaczego na zachodzie Polzki gazety mają stutysięczne przeciętnie nakłady, u nas zaś najbogatsze i najpoczytniejsze pisma dochodzą zaledwie do nakładów kilko lub kilkunastotysięcznych? Bo u nas stosunek czytelnika do gazety jest anormalny. Na zachodzie każdy czyta, każda rodzina ma codziennie u siebie po kilka różnych pism. We Lwowie i wsch. części Polski ludzie kupujący gazety są dziś niemal unikatami. Świadczy to o kulturze bardzo smutno. Ludzi bawi i emocjonuje kino i inne rozrywki, czytelnictwo jest na szarym końcu. Jeśli zaś z pośród tych 90% niekupujących gazet ktoś chce jednak gazetę przeczytać, używa misternych fortelów dla jej zdobycia. Albo pije herbatkę w kawiarni za 50 gr., a przytem przeczytać usiłuje stos gazet wartości 5 złotych, albo ugania po znajomych kioskarzach i trafikantach i stara się wypożyczyć gazetę za opłatą 5 groszy, albo nagabuje o pożyczenie jej sąsiada unikata — z kamienicy. Ażeby ktoś z tych sfer kupił gazetę, wydał na nią całe 20 gr. (to jest olbrzymia dlań suma, mimo, że na kino wyda bez wahania 5 i 6 złotych), do tego potrzeba już przemożnych czynników, np. tego, iż w danem piśmie „osmarowano" kogoś znajomego, lub „spaskudzono" dyrekcję instytucji, w której „pilny" czytelnik jest zajęty. W najgorszym razie musi tam coś być o homoseksualistach, lub miłości lesbijskiej, no — to wtedy może gazeta na mieście „pójdzie" bez obawy o masę zwrotów i makulatury. O prasie taki „czytelnik" wyraża się stale źle, niemal z pogardą, a gdy znajdzie się przypadkowo.... sam na łamach gazety z racji jakiejś afery, której jest bohaterem, to wówczas zamiast sprawę wyjaśnić, wziąć sobie admonicję do serca, poprawić się i dbać o rychłą rehabilitację, wybiega jak oszalały na miasto i przed kilkuset osobami dziennie oczernia gazetę i jej redaktorów, poczem, ażeby pokazać, ze „da sobie radę" z „oszczercami", skarży o obrazę „czci" (o której zwyczajnie słabe ma pojęcie). Dziś z tego nieposzanowania prasy, a pewności siebie różnych aferzystów, wynikł fakt, że w sądach piętrzą się stosy prywatnych skarg prasowych, wnoszonych przez obrażonych rzekomo przez prasę. Natomiast nie słyszymy niemal wcale o wyrokach skazujących redaktorów, co jest znamienne dla „słusznej sprawy" skarżących. W każdym razie świadczy to, że tłum u nas nie odnosi się do prasy z należnym jej szacunkiem, że niszczyć ją usiłuje na każdym kroku, że w tych warunkach praca umoralniająca ogół jest dla prasy zadaniem ponad siły. Są to stosunki dzikie, anormalne, z kulturą niemające nic wspólnego. Prasa mimo to z nich wyjdzie... zwycięsko! St. R.

Nie kupujcie na raty!

Ogromne rozpowszechnienie w handlu detalicznym sprzedaży na kredyt pochodzi stąd, że kupcy stosują tę formę sprzedaży jako przynętę dla pozyskania odbiorców. Powodzenie, jakiem się wśród spożywców cieszy kredyt, znajduje swe źródło w niewyczerpanej lekkomyślności i braku uświadomienia gospodarczego. Ludzie o skromnych lub zgoła niedostatecznych dochodach—korzystają chętnie z kredytu w przeświadczeniu, że jest on dla nich ulgą w biedzie. Możność nabywania w każdej chwili towarów — bez wykładania gotówki jest źródłem ich zadowolenia i niebezpiecznego złudzenia o pożytecznej stronie kupna na kredyt. Kredyt nie jest darowizną, lecz zobowiązaniem. Za wybrany towar — trzeba prędzej, czy później płacić. Tylko skąd pewność, że będzie się miało na pokrycie długu odpowiednie środki, jeżeli potrzeba zaspokojona była na kredyt, właśnie na kredyt, właśnie z racji braku pieniędzy. Kredyt załamuje równowagę pomiędzy dochodami, a wydatkami rodziny. Każdy rozsądny człowiek wie, że kupować należy zawsze to, co jest niezbędnie potrzebne, a przytem w granicach posiadanych środków. Odchylenie od tej zasady prowadzi do rozrzutności, czyli zachwiania budżetu domowego. Transakcje gotówkowe pozwalają kontrolować, czy kupno nie przenosi zdolności finansowych kupującego, dając przytem możność samodzielnego kierowania zaspokojeniem potrzeb. Kupno za gotówkę — uczy niezależności i swobody i przyzwyczaja do planowego i oszczędnego trybu życia. Wręcz odmienną jest pozycja kupującego na kredyt. Ulegając wrodzonej każdemu człowiekowi skłonności do jaknajlepszego zaspokojenia swych potrzeb, kredytowicz wybiera towary, nie odmawia sobie niczego — licząc na przyszłe dochody. Łatwość uzyskania kredytu sprawia, że bez zastanowienia się, czy dana potrzeba jest sztuczna, czy podstawowa — towary są kupowane i to w rozmiarach większych, niżby na to pozwoliły dochody. Prowadzi to do zadłużenia i zupełnego uzależnienia spożywcy od kupca. Z dążeniem kupującego do wybierania jaknajwiększej ilości towarów zbiega się podobna intencja sprzedawcy, którego zadaniem jest osiągnięcie jaknajwiększych obrotów. Ta harmonja interesów na punkcie powiększania wydatków spożywcy jest bodaj najniebezpieczniejszą dla kredytowicza. Ponadto towar na „raty" jest lichy i droższy nieraz podwójnie, gdyż sprzedawca zdzierstwem ubezpiecza się przed ryzykiem. Baczność więc przed pułapką!

Przed zmianami w prez. Izby handlowej.

Wkrótce ukonstytuować się ma prezydjum Izby handl. i przem. we Lwowie. Kandydatami na wicepr. z pośr. przem. chrześc. są pp. Dr. Rucker, Höflinger, dyr. inż. Żardecki i dyr. Csala. Bardzo poważne sfery radeby widzieć na tym posterunku inż. Żardeckiego, wytrawnego znawcę przemysłu, zwłaszcza, że dyr. C. nie wchodzi w rachubę przy układzie sił w wyborze, a pp. R. i H. przecież wiecznie wiceprezydentami być nie zechcą, ale ułatwią zapewne przez swe wycofanie się wpływ nowych zasobów inicjatywy i inwencji twórczej do tak ważnej placówki handl.—przemysłowej.

Z za kulis elektrowni lwowskiej.

Związek Pracowników gminnych we Lwowie podjął energiczną akcję przeciw stosunkom, jakie wytworzyły się ostatnio w elektrowni lwowskiej, a na jakie „Głos Polski" pierwszy przed rokiem z górą zwrócił uwagę ogółu i zarządu m. Lwowa — swemi wielomiesięcznemi rewelacjami. W świetle akcji Zw. Pracowników Gminnych uwypukla się w całej pełni racjonalność i konieczność naszej całorocznej kampanji. I tak przypominają sobie zapewne tysiące naszych czytelników rewelacje nasze z Nru 26. „Głosu Polskiego" z dnia 3. lipca 1928, zatytułowane: LUDZKI KIERAT, CZY GALERY W ELEKTROWNI LWOWSKIEJ? Tam to rzuciliśmy słowa ważkie i męskie w obronie szarych pracownic — kalek, ofiar opisywanych stosunków! Czyż mamy przypomnieć te wstrząsające rewelacje? Dobrze, uczynimy to, a może przyśpieszy to sanację. Oto elektrownia wystawia co miesiąca 40.000 rachunków dla odbiorców prądu, na specjalnych maszynach, których obsługa wymaga 10-krotnie większego wysiłku od obsługi zwyczajnych maszyn do pisania, pracują tu bowiem ręce i nogi, któremi trzeba przyciskać taster,

ów zaś zapom. dźwigni przenosi ciśnienie na spodnią płaszczyznę maszyny i td. By pismo było wyraźne, uderzenia w klawiaturę palcami muszą być szczególnie silnie. W biurze tem pracuje kilkanaście osób, z tego jednak tylko połowa, to maszynistki do pracy ciężkiej, terminowej, niszczącej, druga połowa zaś — to uprzywilejowane osoby do lekkiej biurowej manipulacji. Każda z maszynistek ma przez ok. 20 dni wystawić ok. 5000 rachunków, czyli każda przez 1 dzień (7 godzin) ma sporządzić 200—300 rachunków. Każdy rachunek ma około 100 liter, czyli 100 uderzeń, więc przez dzień maszynistka musi wykonać najmniej 20.000 uderzeń, tak silnych, by na grubszym papierze otrzymać po kilka odbitek. To trwa latami! A wynik? Już po kilku miesiącach ofiara dostaje zgrubienia kości stawowych w przegubie, a po kilku latach tego kieratu staje się kaleką! Takich kalek jest już dość. A jest tak dlatego, że przez długi czas nie wykonywano tej pracy na zmianę, ale drugą uprzywilejowaną połowę personalu tegoż biura trzymano zdala od niej, podczas gdy reszta biednych pracownic traciła swe zdrowie i resztki wątłych sił. Któż to dziś naprawi i jak wynagrodzi ofiarom utraconą przy tych galerach część życia? Teraz chodzi o wywleczoną na światło dzienne przez Związek Pracowników gminnych m. Lwowa, a wyrosłą na tem tle aferę. Jest to sprawa wypowiedzenia pracy urzędniczce B., która ma za sobą 7 lat pracy w Zakładach. Wypow. nastąpiło 28. II. br., a powodem było, że B. — jako maszynistka — nie mogła wypisać na 1 dzień wyżej wspomnianych 300 rachunków za prąd! Tych samych rachunków, przy których do niedawna pracowało kilka kobiet kalek i to przez szereg lat (i dopiero po rewelacjach „Głosu Polskiego" częściowo zdjęto niektórym z bark to brzemię), podczas, gdy po tem samem biurze przez lata całe uwijało się kilka szykownie ubranych i zdrowych pań, obok pracujących przy maszynach kalek i chorych na oczy. Urzędniczka B. 2 razy zapadała na oczy, a nawet przeszła operację. Jakże było można ją zmusić, by 300 rachunków przez 7 godz. napisała? Mógłby tu zabrać głos p. Insp. Pracy i wszcząć energ. kroki. Niestety zasadę postawiono jasno: musisz wytłoczyć 300 rachunków na dzień, albo pójdziesz na bruk. I tak się stało. Na szczęście p. B. dzięki wyrozumiałości i taktowi czynników rządzących w magistracie została reaktywowana na swej posadzie.

W innej sprawie zjawiła się 11. kwietnia w kasie elektr. komisja z magistratu złożona z pp. dyr. Krausa i rr. Smereka i Lerskiego, celem przeprowadzenia szkontrum.

I oto znalazła wedle doniesienia lwowskiego organu robotników — niepokryte cztery bony jednego z dygnitarzy elektr. na 1100 zł., przez niego samego podpisane, a z pensji od 2 miesięcy nieściągnięte. Spisano protokół. Ciekawe są przytem szczegóły uposażenia np. administratora: pensja i wysoki dodatek (funkcyjny), czyli 1100 zł. miesięcznie, a mimo to w połowie kwietnia winien był elektrowni pożyczonych 4.900 zł. „Dziennik Ludowy“ grozi rewelacjami o „mandolinistkach i biskupie Kowalskim“. Co dalej z tego wyniknie, zobaczymy. A więc na zmiany decydujące, o które już w komisjach miejskich tylekroć wołano, jak i na zbadanie przyczyn bogacenia się pewnych figur, czas istotnie najwyższy.

Po rewizjach celnych u kupców lwowskich.

Rewizje u Ant. Uwiery, Alfonsa Uwiery i Zubika.

Jak już donieśliśmy, odbyte we Lwowie niedawno po sklepach masowe rewizje celne przy udziale 12 oficerów straży gran. — wywołały ogromne poruszenie — chociażby ze względu na 6 aut skonfiskowanych jedwabi i koronek. Wymieniając sklepy, w których rewizje się odbyły, zaznaczyliśmy, że ogólny wynik rewizji dał zastraszający materjał. Nie znaczy to oczywiście, jakoby w każdym z tych sklepów towar szmuglowany znaleziono. I tak, jak stwierdziliśmy, np. u Berty Starck na ul. Legjonów rewizja dała wynik negatywny. Otrzymaliśmy też list, w którym Berta Stark pisze: „Komunikuję, że rewizja była przeprowadzana podobnie jak **w dziesiątkach innych sklepów i to nie tylko żydowskich, lecz i chrześcijańskich, jak n. p. Antoni Uwiera, Alfons Uwiera, Roman Zubik** i innych, że jednak firma moja należała do tych, gdzie znaleziono wsz. w idealnym porządku, na co wydano mi odp. zaświadczenie urzędowe“. Władze celne powinne dalej czyścić atmosferę najintensywniej.

Lwowscy kokainiści i morfiniści.

Pisma doniosły niedawno o aresztowaniu we Lwowie morfinistki Stanisławy Chmielowskiej, rejestr. koryntjanki. W czasie aresztowania wywołała ona bójkę z posterunkowymi, tak, że siłą sprowadzono ją do aresztów. Fakt ten świadczy, że plaga narkotyzowania się we Lwowie nie wygasła. Niestety praktyki tej szajki są ściśle zakonspirowane, a tylko sporadycznie dowiadujemy się o luźnych wypadkach, podczas gdy niewątpliwie cała masa jednostek we Lwowie narkotyzuje się. Znany był np. w ost. latach nałogowy morfinista Miśko Dragan, którego raz policja znalazła zatrutego w łaźni na Żółkiewskiem, skutkiem nadmiernych zastrzyków. Znana jest też morfinistka Stan. Burak, która nabywała morfinę dla pew. radcy z okolic ul. Potockiego, dalej Marja Hładoń i Stefanja Szabel, zwane przez apaszów „Albiną“. Należał też także Markiewicz wraz z koryntjanką Józką Bartowską, a w nabywaniu trucizny pośredniczył pseudo-kapitan Stein, a także fałszywy lekarz Reiss, zatruwający w sw. czasie uczenice 1 ze szkół dram. Koryntjanka Lusia i jej przyj. „Tosio“ z ul. Chorążczyzny, Wanda Jurkowicz z ul. Błonnej, Marja Dziadoń (która oddała 2 płaszcze plusz. i 80 zł. za szczyptę morfiny), to wszystko zwolennicy morfiny. Klęską jest nielegalny handel truciznami, dostępny zwłaszcza dla sfer bogatszych, a sięgający i do sfer młodzieży. Ofiara bez trucizny żyć już nie może, a szajka trucicieli wciąga w swe sidła coraz nowych ludzi, by z nich zyski ciągnąć. Niektóre takie ofiary graniczą często z obłędem. Jedna z nich musi już dziennie zażywać 70 centigr. trucizny, a za 0.03 gr. morf. pobierano już i 4 zł., czyli za gram 12 zł. Niedawno norka taka mieściła się przy ul. Miodowej 10. Należy bardzo ostro tępić tę gangrenę.

Oszuści chcieli zrobić konkurencję „POLMINOWI“ i założyli „Polumin“...

Niedawno wyszła na jaw skandaliczna afera, która mogła narazić na szkodę moralną „Polmin“, ze względu na podobną nazwę, stanowiącą firmę oszustów. Oto jakieś indywidua założyły w Katowicach „instytucję“ i nazwały ją „Polumin“. Rozesłano ajentów po kraju i zbijać zaczęto pieniądze. Aż pewnego dnia policja złożyła wizytę dyrektorom, oni zaś zmuszeni zostali rewizytować sędziego śledczego i prokuratora. Rewizyta trwa już parę tygodni i nie prędko się skończy. Teraz ostrzega policja wszystkich, którzy zakupili udziały „Poluminu“ po 100 zł., (wzamian za obietnicę zawrotnych zysków i... posad), by zgłaszali swą krzywdę do wydziałów śledczych.

Syn Jonasa Sprechera żeni się z katoliczką?

Wśród sfer żydowskich Lwowa kursują pogłoski o bliskiem zamążpójściu córki jednego z kupców katolickich z ul. Akademickiej (po stronie nowego drapacza chmur, budowanego przez Sprechera). Jako przyszłego pana młodego wymieniają p. Sprechera juniora, znanego ze swych nadzwyczajnych zalet charakteru, kultury i towarzyskich. Czy pociągnęłoby to za sobą zmianę wyznania u p. Sprechera, niewiadomo, chociaż nie jest to uważane za wykluczone.

Z dżungli kolejowej.

Od licznych naszych czytelników otrzymujemy zażalenia na fatalne połączenie Lwowa z Janowem. Mianowicie do dyspozycji są tylko dwa dziennie pociągi kursujące na linji Lwów—Jaworów, a to jeden, odchodzący ze Lwowa o 7-mej rano, drugi zaś o 7·15 wieczór. Oba, a zwłaszcza poranny pociąg, są niemal puste. Apel idzie w tym kierunku, by dyrekcja kolei przeznaczyła pociąg podmiejski, lokalny, idący tylko do Janowa codziennie około godz. 3 popoł. Postulat ten jest ważny chociażby ze względu na zaprowiantowanie Lwowa (owoce, nabiał), obecnie bowiem ludność wiejska zmuszona jest chodzić do Lwowa pieszo. Dalej mnóstwo urzędników i dzieci szkolnych mieszka na linji Lwów—Janów i — nie mając pociągu w czasie

powrotu ze szkół i biur, muszą czekać we Lwowie na dworcu do godz. kwadrans na 8-mą wieczór, co jest (w czasie np. mrozów lub upałów) straszliwą udręką. W końcu okolice te, jak Janów, Domażyr, Szkło itd. są gęsto uczęszczane przez letników, z których znaczna część zajęta we Lwowie mogłaby wysyłać w lecie żony na letniska w te okolice, bez uszczerbku dla swych zajęć we Lwowie, gdyż mogliby codziennie o 3-ciej powracać ze Lwowa do rodzin. Zaznaczyć należy, że jest to pod Lwowem jedyna linja kol., na której brak lokalnych — podmiejskich pociągów. Podkreślamy wreszcie, że w tej samej sprawie akcję wszczęły gminy Stradcze i Janów i należy spodziewać się, że Dyr. kolei załatwi apel ten pomyślnie.

Jak tańczy we Lwowie ...bractwo dobrej śmierci?

Istnieją często w naszem zwarjowanem życiu paradoksy, tak nieraz groteskowe, że stają się aż hyper-paradoksami. Bo posłuchajcie, moi kochani, czy nie jest to hyper-paradoksem, jeśli istniejące we Lwowie — zresztą bardzo pożyteczne — Bractwo Dobrej Śmierci urządza sobie nabożeństwo na intencję zdrowia swoich członków? Jeśli ludzie zorganizowani w tem bractwie życzą sobie dobrej śmierci — to rozumiem, ale po co im zdrowia? Albo dobra śmierć, albo dobre zdrowie! Aut, aut! Z tem zdrowiem dla życzących sobie dobrej śmierci, byłoby jeszcze pół biedy, lecz posłuchajmy dalej. Oto komunikat gazeciarski doniósł, że to samo Bractwo Dobrej Śmierci urządza w sali Izby rękodzielniczej tradycyjne „Święcone", po którem nastąpi zabawa taneczna. Niech umrę dobrą śmiercią, jeśli to wypada! Jakże?... Bracia i siostrzyczki, których celem jest dobra, zorganizowana śmierć, tańczą jak ci wszyscy, którzy o śmierci nie myślą, a natomiast myślą o wielu grzesznych rzeczach, które grzeszne ciało nawiedzają w czasie obejmowania danserek w tańcu i przy muzyce? Nieładnie! Dans macabre — i tyle!... Przypomina się zdarzenie, że gdy pewnego razu umierała stara kobieta i poprosiła swego znacznie młodszego męża o szklaneczkę wina przed śmiercią, ten jej odrzekł:

— Teraz się wina nie pije! Teraz się umiera!...

Tak, tak! Bractwo Dobrej Śmierci powinno tylko dbać o dobrą śmierć i o nic więcej.

Teraz się nie tańczy — teraz się umiera!

Nie do uwierzenia!

Działo się w Warszawie. Do przechodzącego ul. Pańską w Warszawie przodownika podszedł jakiś przechodzień, meldując, że w melinie złodziejskiej w mieszkaniu Anny Witkowskiej przy ul. Pańskiej 47 znajduje się oryginalna pijana czwórka: dwaj włamywacze i dwaj posterunkowi. Gdy przodownik wszedł do wskazanej meliny, złodzieje rzucili się do ucieczki, zaś posterunkowi chrapali w najlepsze. Przodownik puścił się w pogoń za złodziejami, oddając za nimi kilka strzałów. Jednego z nich ujął, a drugi zdołał uciec. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że obaj włamywacze przybyli do Warszawy pod eskortą dwóch policjantów z Królewskiej Huty. Złodzieje ci mieli odsiedzieć po kilka miesięcy w więzieniu mokotowskiem, lecz zamiast do więzienia, cała czwórka udała się do meliny na libację. Włamywacza Antoniego Pysza, oraz obu posterunkowych osadzono w więzieniu. Mniej więcej to samo dzieje się w powieści Zapolskiej pod tyt.: „Pan Policmajster Tagiejew".

P. Baczewski niedoszłym burmistrzem.

P. Baczewskiego lubią żydzi, bo zatrudnia wielką część personalu żydowskiego i pochodzi z rodziny żydowskiej. Licząc na to, niedawno p. B. zgodził się kandydować niedawno na burmistrza gminy Zniesienie. Chciał jednak mieć zastępcę, gdyż niemal ustawicznie bawi w drugiej swej fabryce w Wiedniu, i zaproponował na tę placówkę em. insp. policji p. Łukomskiego, który jednak od czasu sprawy Steigera nie cieszy się miłością żydów. Przez to koncepcja z burmistrzostwem p. B. rozbiła się. P. B. niedawno udzielił znaczniejszej subwencji pewnemu polit. dziennikowi.

Cyrk lwowski kryje w sobie groźbę dla życia i zdrowia ludzkiego!

Buda cyrkowa przy ul. Kopernika została postawiona w r. 1925. Odtąd drzewo gniło sobie spokojnie z deszczów i śniegu i nikt tem się nie troszczył. Ta buda na pół zbutwiała dziś ma wytrzymać ciężar własny i setek widzów. Niedawno część dachu runęła. Czy można zezwalać na przedstawienia w tej zgniłej budzie? Należy zamknąć zwłaszcza galerje, bo gdyby się zawaliły, będą dziesiątki ofiar w ludziach.

Sąd okręgowy karny we Lwowie

skazał prawomocnym wyrokiem nr. 1340|29 **FRANCISZKA MAŃKOWSKIEGO, zamieszkałego we Lwowie ul. Ossolińskich 6, za występek z art.: 23 ust. z 2 lipca 1920 r. nr. 67 na karę ścisłego aresztu przez 3 miesiące i grzywnę w kwocie 500 zł., na zapłacenie Skarbowi Państwa kwoty 100 dolarów** z zamianą tychże grzywien, w razie ich nieściągalności, na dalszą karę aresztu przez 1 miesiąc, oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Nowak znowu na widowni.

W najbliższym czasie odbędzie się przed Sądem Najwyższym w Warszawie rozprawa zasądzonego w ubiegłym roku przez sąd lwowski masarza Józefa Nowaka na karę więzienia przez jeden rok. Wskutek odwołania się od tego wyroku Sąd Najwyższy rozpatrzy sprawę w maju b. r.

Powszechny zakład kredytowy nie może prowadzić agend ubezpieczeniowych.

WARSZAWA. Ministerstwo Skarbu zakazało działalności ubezpieczeniowej Spółdzielni „Powszechny Zakład Kredytowy" we Lwowie. —

Druga klęska „Pogoni" i jej przyczyny.

Drugie zawody „Pogoni" o mistrzostwo Ligi we Lwowie na własnem boisku skończyły się ponownie klęską Pogoni — mniej wprawdzie sromotną, niż ostatnia z Legją, ale niemniej smutną dla skandalicznej pozycji Pogoni w tabeli ligowej, gdyż klęska ta „utwierdza" Pogoń na ostatniem (!) miejscu w tabeli. Jeśli mamy zamiar zająć się tymi zawodami obszerniej, to i tym razem tylko w celu przestrzeżenia drużyny i klubu przed dalszem lekceważeniem rozgrywek ligowych i przed tą gospodarką fatalną, która spowodowała, że dziś Pogoń nie ma wprost żadnego niemal cennego narybku w młodych graczach. Zaczniemy relację naszą od przedmeczu Ukrainy z Pogonią I. b., zakończonego wygraną Ukrainy 1:0 (po niepotrzebnem wykluczeniu Malinki przez zbyt czułego widocznie sędziego hockeistę). A przedmeczem tym zajmujemy się dlatego, że jest on znamienny właśnie dla obecnej sytuacji Pogoni, tragicznej dlatego, że w drużynie I. B., jak to właśnie z tego meczu okazało się, niema (z wyjątkiem Malinki i Domaradzkiego) żadnych kandydatów zdatnych do drużyny ligowej. Wszystko to materjał słaby i bardzo mało mający techniki footballowej, tak, że Pogoń na swych rezerwach absolutnie polegać nie może. Jakże inaczej przedstawia się ta sama sprawa u Czarnych, gdzie rezerwy stanowią przebogate źródło nowych graczy dla I. drużyny! Trudno, widocznie piłka nożna w Pogoni upada (i nie tylko piłka, bo lekka atletyka i inne sporty upadły już dawno). Po klęsce rezerw w zaw. z Ukrainą odbyły się zawody Pogoni z Wisłą zakończone wynikiem 2:4 (1:2). Druzgocąca krytyka (przedewszystkiem naszego pisma) zeszłoniedzielnego składu i formy Pogoni — zrobiła widocznie częściowo swoje, gdyż skład ataku uległ zmianom... na korzyść. I od tegoż ataku zaczniemy sprawozdanie z gry.

Napad Pogoni zasilony Batschem (i Maurerem na I. łączniku), z Wackiem i Prassem — jako prawą swą stroną może i powinien zostać stale w tym składzie. I o ile tylko stale będzie znajdował się w treningu, może mierzyć się z każdą drużyną ligową. I nie atak przegrał niedzielne zawody (Batsch — jak widać — ciągle jeszcze nie jest do zastąpienia i był aż do kontuzji najlepszym graczem Pogoni!), ale tyły drużyny (mimo, że w Wiśle brakło Balcera). Obaj obrońcy łącznie z Hankem i bramkarzem zawinili kilkanaście kornerów i wszystkie cztery bramki! To wystarczy. Na to już naprawdę trudno poradzić. Tak samo grali by i Malinka i Amrugowicz, a Domaradzki jest napewne lepszy od niejednej ospałej „gwiazdy". Lekkomyślne wyzbycie się przez Pogoń Gebartowskiego i Olearczyka (mogących jeszcze grać!) wydaje wyniki smutne, gdyż drużyna (ani rezerwy!) nie mają dziś obrońców — naprawdę pewnych. Czy na to nawet p. trener coś poradzi, wątpimy! Jedyna rada: Mauer i Fichtel muszą bez wytchnienia trenować wraz z Hankem, lub Domaradzkim, oraz

bramkarzami. Niespodziankę sprawił natomiast w niedzielę Smaczyński, który pilnością i silną wolą nadrobił braki techniczne, unieszkodliwił zupełnie Reymana i był „bohaterem" zawodów. Gdyby każdy gracz miał tyle woli zwycięstwa, zawody można było wygrać. Tymczasem Prass zmarnował najmniej 3 pewne pozycje do strzału, a Kuchar murowane dwie, strzelając w niebo. Stwierdzamy więc jedno: widać po drużynie pewną dozę pracy, ale to kropla w morzu, w porównaniu np. do Wisły, nie wykazującej wprost żadnych słabych punktów. Osobna wzmianka należałaby się sędziemu tych zawodów, z którego mogła być szczerze zadowolona... Wisła, oraz porządkom na boisku, ale za te ostatnie i bez przypomnień rumieniec wstydu winien oblać sprawców tej gospodarki. Jedno jest ciekawe: kasjerzy ogłaszali kupującym bilety, że miejsca są nienumerowane, bileterzy zaś wyrzucali widzów z zajętych miejsc, zapewniając, że są numerowane. A to dopiero bałagan!

XVII. Zwyczajne Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszy Polskiego Banku Przemysłowego.

W dniu 20 kwietnia br. odbyło się XVII-te Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Polskiego Banku Przemysłowego, w sali posiedzeń Banku we Lwowie, pod przewodnictwem Prezesa Rady Dr. Marcina Szarskiego. Na Zgromadzenie przybyło dwudziestu kilku akcjonarjuszów, reprezentujących łącznie 53.531 sztuk akcyj i głosów 10.706. Na podstawie sprawozdania Zarządu jesteśmy w możności podać garść szczegółów z działalności tej instytucji w roku 1928. Równolegle z pomyślnym rozwojem stosunków gospodarczych i finansowych w Państwie, rozwijały się również pomyślnie interesy Polskiego Banku Przemysłowego, osiągając nawet w niektórych działach wzrost, odbiegający bardzo znacznie od przeciętnej proporcji. WKŁADY BANKU, wynoszące przy końcu 1927 roku zł. 26,489.476.57, zwiększają się stale i dają przy końcu 1928 roku sumę zł. 44,387.499.35. Zatem zwyżka wynosi 67 proc. Tak poważny przyrost wkładów w Polskim Banku Przemysłowym daje nam realny obraz wzrastającego zaufania publiczności do instytucji. DZIAŁALNOŚĆ KREDYTOWA. Rubryka weksli zdyskontowanych wynosząca w bilansie za rok 1927 sumę zł. 17,264,028.85, zwiększa się w roku sprawozdawczym do sumy zł. 24,028.589,30, czyli o kwotę zł. 6,764.560.45. Również pozycja dłużników wzrasta w ciągu 1928 roku z kwoty zł. 20,686 916.11 do kwoty zł. 26,556.874,72, t. j. o sumę zł. 6,764.560.45 - które to cyfry świadczą wymownie o działalności Banku w kierunku zasilania kredytem przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych. EFEKTY I UDZIAŁY. Pozycja powyższa, wynosząca kwotę zł. 4,961.431.07, obejmuje portfel akcyj najpoważniejszych przedsiębiorstw przemysłowych w Polsce.

Walne Zgromadzenie zatwierdziło przedłożony bilans oraz rachunek strat i zysków, udzielając równocześnie Radzie i Zarządowi absolutorjum z czynności w roku 1928, oraz uchwaliło następujący rozdział czystego zysku zł. 506.585.64: a). do zwyczajnego funduszu rezerwowego przydzielić 15 prc. od sumy zł. 496.260.57, t.j. kwotę zł. 74.439.09, b). na wypłatę 6 pr. dywidendy 360.000. zł. 434.489 09, c.) resztę w kwocie zł. 72.146.56 przenieść na rok następny. Po przeprowadzeniu tej uchwały rezerwy Banku Przemysłowego wynoszą: a). rezerwa specjalna zł. 3,000.000.— b). zwyczajny fundusz rezerwowy zł. 370.498.94, c). przeniesienie reszty zysku z r. 1928: 72.146.55 zł., razem zł. 3,442.640.49 przy kapitale akcyjnym zł. 6,000.000.— Na kupon Nr. 2 od akcyj złotowych przypada zatem 6 proc. dywidenda, t.j. zł. 6. - od każdej akcji złotowej, która płatną będzie od 1 lipca 1929 r.

Następnie Walne Zgromadzenie wybrało do Rady ponownie Panów: Piotra Boncenne, Piotra Lacaille, Antoniego hr. Lanckorońskiego i Inż. Wita Sulimirskiego na okres do końca 1931 roku — zaś Panów: Józefa Padewskiego, Artura Bischofa i Edwarda Nehla na członków Komisji rewizyjnej, a Panów Jerzego Krzyżanowskiego i Jana Bielskiego na ich zastępców.

Najlepsza i... najgorsza książka polska.

Niesłychanie ciekawie wypadł konkurs warszawskiego „Głosu Literackiego" na najlepszą i najgorszą książkę polską wydaną w r. 1928. W plebiscycie czytelników uznana została jako najlepsza książka: Andrzeja Struga „Fortuna Kasjera Spiewankiewicza". Za najgorszą uznano książkę Gustawa Olechowskiego pt. „Wódz". Co do tego ostatniego osądu, należy wyrazić zdziwienie — chociażby ze względu na ideową tendencję pracy i niewątpliwy talent autora. Znalazłoby się dużo istotnie najgorszych książek, chociażby masa tomików „poezyj", wydawanych masowo w Warszawie.

Cyrkowe perypetje Lwowa.

Mieszkańcy Lwowa zasypiają nieco wcześniej, niż pp. warszawiści i łodzianie, to też mniej ciężko myślą. Tymczasem cała górna ul. Kopernika budzona jest co nocy zgiełkiem, dobywającym się z budy cyrkowej dzięki „muzyczce", brzęczącej do 11-tej w nocy. Trąby, bębny wołają ze snu ludzi, niczem na sąd ostateczny. I tak dzieje się codzień od 8-mej, a w sob. i święta od 4-tej popoł. niemal do północy. Przecież po 10-tej władze nie pozwalają zakłócać spokoju publicznego. A również nie wolno robić zbiegowisk ulicznych, a tymczasem przed cyrkiem codziennie tłum gawiedzi zatarasowuje przejście przez chodnik odnośnej części ul. Kopern., a nadto przedmiejscy apasze potrącają i lżą spokojnych przechodni, tak, że chodzenie pod tym parkanem staje się groźne dla zdrowia i życia. Apelujemy o środki zaradcze.

Fotografje pięknych Lwowianek w „Głosie Polskim".

Jak wiadomo, Warszawa wybrała „miss Polonję", nie dopuszczając do konkursu pięknych Polek z reszty miast kraju. Lwowianki powinny okazać, że mogą śmiało konkurować z pięknościami warszawskiemi. Chcąc umieszczać to, w piśmie naszem zamieszczać będziemy nadesłane nam fotografje pięknych Lwowianek, które prosimy oddawać w redakcji zaopatrzone w godło, pseudonim, lub nazwisko. Dalsze szczegóły podamy.

Komunalna
Kasa Oszczędności
Powiatu Lwowskiego
we Lwowie, Mochnackiego 4
(lokal Wydziału Powiatowego)
przyjmuje oszczędności na książeczki wkładkowe i oprocentowuje od dnia 1 maja 1929 w stosunku rocznym 8% od sta, względnie za wyższem oprocentowaniem, co zależy od rodzaju wkładki. — Wkładki dotychczasowe będą nadal oprocentowane w stosunku rocznym 9 proc. od sta. Na podstawie statutu Kasy, zatwierdzonego przez Urząd Wojewódzki we Lwowie, Wydział Powiatowy ręczy za całość i bezpieczeństwo wkładów. — Wkładki posiadają charakter funduszów, ulokowanych z bezpieczeństwem prawnem (pupilarnem). — —

„ŚWIAT KOBIECY". Treść nru 7. J. K. Peleńska: Jak moja psina była kotem; K. Alberti: Historja błękitna; M. Hausnerowa: Rywalka „Trędowatej"; W. A. White: O zanikaniu granicy między obiema płciami; Z. K. Penlington: Gejsza, mistrzyni śpiewu i tańca; Obserwator: Odpowiedzi na listy konkursowe; Efeb: O dziąsłach. — Ciekawa koresp. wios. o modzie i bogata kolekcja prześl. modeli zachęca każdą kobietę do przejrzenia tego nru. Pozatem rozstrz. oryg. Konkursu uwieńczonego 10 nagrodami musi zainteresować nasze Panie.

Treść nru 8: Wł. Witwicki: O kształceniu dziewcząt. K. Alberti: Rola kobiety w idei pacyfizmu, J Douglas: Tragedja małżeństwa bez miłości, K. Alberti: Rzeźby Olgi Niewskiej, W. Lewik: Park w B. W., Ir. Zabłocka: Jubileusz, A. Wyleżyńska: Boy - Optymista, R. Malczewski: Spr. Sztybleta, Boy: We wkl. zwierciedle, Odpowiedzi na listy konkurs., Kobieta i sport, Drobiazgi, Cośniecoś dla panów, O stroju sport., Modele mód, roboty ręczne, trykotarstwo, kącik prakt., dobra gospodyni, towaroznawstwo i t. d. Okł. proj. J. K. Stanisławska. B. ciek. treść, piękne ilustracje, wytw. modele letnie.

Ważne dla Klubów Sportowych, Zakładów Kąpielowych i P.T. Amatorów sportowych! Buduję korty tennisowe, kręgielnie nowym systemem oraz wykonuję wszelkie roboty przy budowie boisk sportowych po przystępnych cenach. Zgłoszenia pisemne: **Władysław Miotek, Lwów, Wulka Panieńska L. 67.**

BIURA
MIEJSKIEGO
ZAKŁADU POGRZEBOWEGO
mieszczą się przy
ul. Sobieskiego l. 16.
Zakład wykonuje wszelkie czynności w zakres jego wchodzące, wynajmuje również powozy i auta do ślubów.

Ceny ogłoszeń w „Głosie Polskim"
1 wiersz mm. 1 szp. za tekstem red. 25 gr. w tekście 50 gr., przed tekstem 1 zł., drobne ogł. po 15 gr. za słowo. 1 strona ogł. 280 zł. ½ 160 zł., ¼ zł., 90 ⅛ 50 zł., w tekście red. ⅓ 600 zł., na I-szej str. ⅓ 700 zł.

Akwizytorów dla czasopisma, zdolnych energicznych, uczciwych, za prowizją płatną z góry, poszukuje się natychmiast. Zgłoszenia do Administr. pod „Wytrwałość".

REDAKCJA nie przyjmuje osobistych sprostowań, ani nie uwzględnia ustnych interwencyj. Sprawy te załatwiać należy wyłącznie drogą pisemną.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej", Lwów, Piekarska 17